

AVINA ST. GRAVES

DEATH'S OBSESSION



Miała umrzeć, ale Śmierć
nie chciał jej duszy. Chciał więcej.

AVINA ST. GRAVES

DEATH'S OBSESSION

PRZEŁOZYŁA
MILENA HALSKA



TYTUŁ ORYGINAŁU:

Death's Obsession

Redaktorka prowadząca: Ewelina Kapelewska

Wydawczynie: Joanna Pawłowska

Redakcja: Justyna Yiğitler

Korekta: Beata Wójcik

Projekt okładki: Adelina Sandecka

Zdjęcie na okładce: © The Singularity / Stock.Adobe.com

Grafiki na stronach rozdziałowych:

© Jodi; © tya studio; © paprika / Stock.Adobe.com

Wyklejka: © pamela_d_mcadams / Stock.Adobe.com

DTP: Maciej Grycz

Death's Obsession. Copyright © 2023 by Avina St. Graves.

By arrangement with the author. All rights reserved.

Copyright © 2025 for the Polish edition by Papierowe Serca an imprint
of Wydawnictwo Kobiectwo Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Copyright © for the Polish translation by Milena Halska, 2025

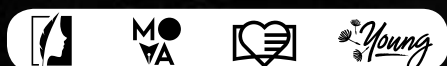
Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie
i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiegokolwiek techniki całości bądź
fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody
posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie elektroniczne

Białystok 2025

ISBN 978-83-8371-932-0

Grupa Wydawnictwo Kobiectwo | www.WydawnictwoKobiectwo.pl





ROZDZIAŁ 1

LILITH

Wyglądasz pięknie, kiedy śpisz.

W kółko czytam tę notkę. Nie zwariowałam. List jest prawdziwy. W ostrym blasku księżycy słowa stają się jeszcze bardziej czytelne. Trzymam gruby brązowy pergamin w obu rękach, by nie zwinął się z powrotem. Każdy znak zostawiony czarnym atramentem powoduje, że ściska mnie w żołądku. Litery zwięzają się przy końcówkach, jakby zostały napisane piórem.

Znowu tu był. Patrzył, jak śpię.

Wmawiam sobie, że napisałam tę notkę sama, przez sen, tak jak mi mówiła doktor Mallory.

Nie ma znaczenia, ile razy to powiem, wykrzyczę w poduszkę lub zapiszę, nie wierzę we własne słowa.

Te listy są prawdziwe. Wiem, że tak jest, choć nie wierzy mi nikt inny.

Opowiedziałam doktor Mallory o mężczyźnie, który odwiedził mnie w dniu wypadku, z twarzą ukrytą w cieniu kaptura. Najpierw zaczęły się pojawiać prezenty. Potem listy. Wreszcie symbole. Wszystko pochodzi od niego. Od Człowieka Bez Twarzy.

Próbowałam udowodnić doktor Mallory, że listy są prawdziwe, a ja nie mam halucynacji, jak twierdzi. Właściwie próbowałam udowodnić wszystkim, że ktoś mnie obserwuje i zostawia mi listy. Nikt mi nie wierzył, myśleli, że to tylko bełkot wariatki. Robiłam zdjęcia listów, ale znikwały z mojego telefonu. Za każdym razem, gdy wkładałam listy do torby, ginęły w próżni, a potem pojawiały się z powrotem w mojej sypialni z notką:

To nasz mały sekret.

Nie jestem szalona. Nie jestem.

Prezenty, które mi zostawia, są prawdziwe. Podobnie jak symbole, które rysuje na moim ciele. Wiem, że są prawdziwe.

– Kupiłaś sobie kwiaty, Lili, i zwyczajnie o tym zapomniałaś – powiedziała doktor Mallory, choć nigdy nie przepadałam za kwiatami. Kiedy opowiedziałam jej o symbolach, wyjaśniła:

– Pewnie lunatykowałaś i narysowałaś je na sobie.

Myślałam, że ma rację, bo ten mężczyzna nigdy mnie nie odwiedzał, gdy byłam z Evanem, u niego albo u mnie.

Budziłam się rano lub w środku nocy, z Evanem u boku, a na moim ciele nie było śladów pozostawianych przez Człowieka Bez Twarzy. Żadnych listów na mojej poduszce czy szafce nocnej. Żadnych kwiatów na mojej klatce piersiowej czy komodzie. Byłam wtedy wolna od koszmarów z udziałem Człowieka Bez Twarzy przynajmniej przez jedną noc. Chociaż nie byłam pewna, czy jest on koszmarem, czy najpiękniejszym snem.

Evan był moją tarczą ochronną przeciwko Człowiekowi Bez Twarzy.

Dopóki mój prześladowca nie przestał się przejmować jego obecnością.

Chrapanie Evana jest jedynym dźwiękiem, który słyszę w małej przestrzeni mojego pokoju. Jest zbyt wcześnie na szczekanie psa u góry. Dzieci na dole nie włączyły jeszcze kreskówek przed szkołą. Wszyscy sąsiedzi mówią, że tylko mnie słychać w tym budynku w nocy. Zawodzę lub skomlę, gdy dopadają mnie nocne lęki. Evan mówi, że nie zawsze mam koszmary. Czasami po prostu mówię przez sen, ale nie zawsze pamiętam, o czym śnię. Pamiętam jedynie sny o wypadku i wtedy zaczynam krzyczeć.

Dlatego Evan woli, byśmy mieszkali osobno, bo musi być wyspany i przytomny w pracy. Mówi, że to niemożliwe, gdy go wybudzam swoją „paplaniną”.

Kiedy raz w tygodniu kładę się obok Evana, staram się nie zasnąć, by go nie obudzić. Tak bardzo staram się nie zasnąć, przysięgam. Ale leki od doktor Mallory zawsze mnie usypiają, choćby tylko na kilka godzin.

Zsuwam kołdrę z gołych nóg i skradam się przez pokój. Nie ośmielam się spojrzeć w dół na swoje ciało, dopóki drewniane panele pod moimi stopami nie zamienią się w zimne kafelki. Oślepia mnie matowe światło w łazience. Powoli spuszczam wzrok ze swoich rozczochranych ciemnobrązowych włosów na symbol namalowany na mojej klatce piersiowej i czarne odciski dłoni na moich pełnych udach, których nie da się ukryć pod podkoszulkiem i szortami. Nie widzę dwudziestocentymetrowej blizny na brzuchu ani żadnej z pozostałych blizn pokrywających moje ciało po wypadku, ale wiem, że tam są.

Gryzę się w język, by stłumić szloch, i odrywam wzrok od lustra. Prostując kartkę, oglądam ją w matowym świetle i naiwnie trzymam się nadziei, że nie będzie tam żadnych słów. Ale jak zawsze drwią ze mnie słowa napisane kursywą: *Wyglądasz pięknie, kiedy śpisz.*

Nie jestem pewna, co jest głupsze: moja nadzieja, że tych słów tam nie będzie, czy też to, że nie chcę, by jego listy kiedykolwiek przestały przychodzić.

Zaciskam powieki. Sięgam po myjkę i namaczam czarny materiał, nie czekając, aż woda zrobi się ciepła. Upuszczam list na umywalkę. Rozprasza mnie moje własne odbicie. Nie mogę się powstrzymać, by nie dotknąć śladów, które zostawił na moich udach. Pozostawiony ślad jest znacznie większy niż moja ręka, co jest kolejnym dowodem na to, że nie oszalałam. Już nie próbuję nikogo przekonywać, ale posiadanie fizycznego dowodu mnie rehabilituje.

Przyzwyczajona do zmywania śladów węgla ze skóry wracam po chwili do pokoju i otwieram szufladę zawierającą niemal wszystko, co Człowiek Bez Twarzy kiedykolwiek mi podarował. List łąduje w jednym z pudełek po butach wypełnionych setkami notek, które mi zostawił. Leży obok stosu czarnych ptasich piór i czaszek różnych zwierząt.

Nie mogę się zmusić do wyrzucenia czegokolwiek, bo to namacalne dowody na to, że nie utraciłam zdrowego rozsądku. Wmawiam to sobie.

Zrezygnowałam ze zbierania kwiatów, które mi zostawia, ponieważ usychają w ciągu kilku dni. Wszystkie z wyjątkiem jednego. Kieruję uwagę na pozbawioną łodygi lilię w rogu szuflady, która wciąż jest pełna życia po półtora roku w zimnym więzieniu z drewna. Szuflada to trumna, tylko mniejsza.

Z drżącym oddechem zamykam z powrotem szufladę pełną darów Człowieka Bez Twarzy i wślizguję się w zimną pościel, by położyć się obok mężczyzny, który nie wie, że te listy są jedynym powodem, dla którego żyję.

Żałuję, że nie umarłam tamtego dnia.

Mój umysł zamienia się w biały szum, gdy tyka zegar. Minuta za minutą. Godzina za godziną. Wszystko mija w mgnieniu oka, gdy jestem bezpieczna w zaciszu własnego umysłu. Aż w końcu dzwoni budzik.

Umarłam tamtego dnia, ale moje ciało żyje dalej. Mogę godzinami wpatrywać się w przestrzeń, obserwując cienie rozciągające się na szerokość pokoju i kurczące

z powrotem w kącie bez żadnej myśli w głowie czy emocji w klatce piersiowej. Czasami nie wiem, czy lepiej nie czuć nic, czy czuć wszystko.

Czas mija, a w mojej dłoni pojawia się kolejny brązowy pergamin. Dzięki nim czuję, jakbym miała serce. Niezależnie od tego, czy ono trzepocze, czy grzmi, czuję, że żyję.

Zastanawiam się, jak smakujesz, moja mroczna burzo.

Twoje jęki są jak symfonia aniołów.

Jak będą brzmiały twoje krzyki?

*Lilith, moja nocna maro, moja idealna druga połówka,
wkrótce będziesz cała moja.*

– Wyłącz to – jęczy Evan.

Mrugam, zdając sobie sprawę, że budzik dzwoni już od ponad minuty.

– Przepraszam – mówię i go wyłączam.

– Zupełnie jakbyś chciała, żeby bolała mnie głowa.

Przełykam i czekam, aż wyjdzie z łóżka i zacznie brać prysznic. Wtedy odrywam się od poduszki, by spojrzeć na pluszowego misia siedzącego na mojej komodzie. Jego czarne oczka wpatrują się we mnie, gdy wyjmuję telefon i przewijam nagranie z kamerki.

Jak zawsze ekran migocze, a godziny nagrań znikają wraz ze śladami tego, co mogło się wydarzyć. Czy Człowiek Bez Twarzy wszedł do mojego pokoju, czy też chodziłam po korytarzach i samej sobie zostawiałam notki, pogrążona w błogiej nieświadomości.

Odgłosy spod prysznica milkną i charakterystyczny dźwięk przesuwanej zasłony odrywa mnie od telefonu. Nie wiem sama, po co zawracam sobie głowę sprawdzaniem. Nigdy niczego nie znajduję.

Gdy tylko wchodzę do łazienki, zaciskam zęby i spoglądam na kałużę wody, która moczy mi skarpetki.

– Dlaczego nie używasz maty łazienkowej? – wołam do Evana, wiedząc, że mnie słyszy pomimo tykania włączzonej kuchenki gazowej.

Z kuchni dobiega głośne westchnienie.

– Jezu, Lili. Jest zbyt wcześnie na kłótnię. To był wypadek.

Gryzę się w język i przeląkam ripostę, która i tak nie przesłaby mi przez usta, a potem wchodzę pod prysznic. Wzdrygam się, bo leci tylko zimna woda. Wcześniej taki nie był, ale ostatnie cztery lata nauczyły mnie, że lepiej mu nie odpowiadać.

Zamykam oczy i pozwalam, by zimno kąsało moją skórę. Przynajmniej dzięki temu coś czuję, nawet jeśli tylko przez chwilę. Evan nie zostawił mnie po wypadku i został, gdy twierdziłam, że widzę Człowieka Bez Twarzy. Nie musiał zostać, ale to zrobił. Nie wiem, jak długo jeszcze uda mi się przy nim gryźć w język, ale jak na razie nie potrafię wypowiedzieć słów, które by nas rozdzieliły.

– Już wkrótce, kochanie. – Barytonowy szept mrozi mnie bardziej niż zimna woda. Otwieram oczy i biorę głęboki oddech na widok ciemnego kształtu tuż za zasłoną.

On tu jest. Człowiek Bez Twarzy.

Szarpię za plastikowy materiał, spodziewając się zobaczyć Evana lub Człowieka Bez Twarzy. Widzę jednak pustą łazienkę i kałuże wody na wyłożonej płytkami posadzce. Zdejmuję z wieszaka zniszczony ręcznik, wycieram się i jak najszybciej wkładam swój strój do pracy. Zatrzymuję się na chwilę. Moje czarne dżinsy są ciaśniejsze niż zwykle. Pewnie skurczyły się w pralce. Ostatnio często się zdarza, że ubrania inaczej na mnie leżą.

Natłok myśli o Człowieku Bez Twarzy wypiera z mojej głowy przyziemne sprawy. To przecież niepoważne, bym rozmyślała o ubraniach, podczas gdy przed chwilą, kiedy brałam prysznic, za zasłoną mógł się czaić mój prześladowca.

Pędzę do kuchni tak szybko, jak tylko niosą mnie nogi, starając się, by Evan nie zwrócił na mnie uwagi, bo cała jestem w rozsypce. Moje ciało pulsuje. Jestem zdenerwowana i czuję stłumioną potrzebę, sama nie wiem czego. Nie mogę złapać tchu, dopóki nie poczuję w dłoni znajomej plastikowej butelki. Popijam wodą białą tabletkę od doktor Mallory.

Z tego miejsca w kuchni widzę chodnik po drugiej stronie ulicy i mieszkania naprzeciwko. Nie zliczę, ile razy walczyłam z chęcią, by tam zapukać i zapytać, czy nikt nie widział w moim pokoju Człowieka Bez Twarzy.

Nie będę pytać Evana, czy widział tego mężczyznę lub słyszał, jak szepcze te trzy słowa. Na pewno odpowie, że nie.

– To wszystko?

Opuszczam szklankę na stół i odwracam się do Evana.

– Co?

Po prostu mu to powiedz, Lili. Po prostu powiedz: „Zrywam z tobą”.

Podnosi mój wyświechtany, prujący się czarny portfel, z którego wystają nitki.

– To cała kasa, którą dostałaś z napiwków?

Po prostu to powiedz, myślę sobie.

– Musiałam się zobaczyć z doktor Mallory.

Cholera, Lili... Kurczę się w sobie. Dawaj. Wiesz, że on cię ciągnie w dół. Chcesz to powiedzieć od miesiący i wciąż tego nie zrobiłaś.

Evan wzdycha i przeczesuje dłonią wilgotne złote włosy. Delikatne światło poranka wpada przez okno, obmywając jego twarz popielatym blaskiem. Kiedy zaczął wyglądać na tak wyczerpanego? Kiedyś był taki piękny, pełen życia i miłości. Zawsze nalegał, byśmy się wybierali na wycieczki pełne przygód i jeździli wzdłuż wybrzeża, biwakując na tyłach jego samochodu. Ale potem zaczęłam się bać wyjeżdżać z miasta. Chociaż nigdy nie byłam naprawdę zadowolona z tego życia. Zawsze czułam, że coś jest nie tak, że czegoś mi brakuje.

Powiedz to, myślę.

Wzdycha rozczarowany.

– Mówiłem ci, że obcięli mi godziny i musisz przynieść więcej napiwków.

Marszczę brwi.

– Jestem baristką, Evan, nie kelnerką. Stoję za maszyną i parzę kawę, niewiele mogę...

– Może powinnaś się trochę bardziej postarać – mówi wkurzony. – Nie zaszkodzi uśmiechnąć się szerzej lub porozmawiać z klientami. To nie ich wina, że nie dałaś im powodu, by dali ci większy napiwek.

Ściszam głos, by stłumić wszelkie emocje, zanim się przeleją.

– Musiałam się zobaczyć z doktor Mallory.

Doktor Mallory. Leki. Czynsz. To dlatego nie miałam więcej niż bochenek chleba, paczka makaronu w szafce, a w lodówce mleko w proszku, ponieważ jest tańsze niż prawdziwe.

Kiedy mieliśmy pieniądze i normalne życie, Evan i ja gotowaliśmy wspólnie różne wymyślne posiłki. Lubiłam przygotowywać jedzenie, a on lubił je jeść. Moja siostra, Dahlia, nazywała nas ludźmi sukcesu.

– A co z moimi potrzebami, Lili? – Potrząsa głową. – Nie pomyślałaś o mnie, zanim do niej poszłaś? Mówiłem ci, że brakuje pieniędzy, a ty marnujesz je na psychiatrkę, która najwyraźniej ci zbyt nie pomaga.

– Myślałam, że... – Zamknęłam usta, żeby nie zabrnąć jeszcze bardziej.

W sklepie spożywczym zdawało mi się, że Człowiek Bez Twarzy stoi za mną i odgarnia mi włosy z ramion, by wdychać mój zapach. Poczułam jego oddech na szyi, gdy wyszeptał:

– Bosko pachniesz, moja burzo o północy.

Przylgnął torsem do moich pleców, a mnie zmroziła myśl, że w końcu nadszedł czas, by stawić czoło mojemu

demonowi. Kiedy w końcu zebrałam się na odwagę, by się odwrócić, jedyną osobą w alejce była starsza kobieta, która przeglądała listę zakupów. Wydawało mi się też, że kątem oka dostrzegłam zakrwawioną i posiniaczoną Dahlię. Człowiek Bez Twarzy od razu stał się mniej przerażający.

Może ona mówi mi w ten sposób, że czas zmierzyć się z lękiem i odwiedzić ją i rodziców na cmentarzu w Mill-yard. Ale nie potrafię się do tego zmusić. Jeszcze nie teraz. Może nigdy nie będę potrafiła.

Mogłabym powiedzieć Evanowi, dlaczego potrzebuję doktor Mallory, ale nazwałby mnie wariatką. Jak zawsze. Dwa razy, gdy pokazałam mu ślady węgla na moim ciele, powiedział, że jestem pierdolnięta. Potem mruknął coś w stylu, że to ja jestem problemem, a nie leki.

Wystarczy powiedzieć te trzy słowa. Zrywam. Z. Tobą.

– Czasami jesteś taką egoistką, Lili. Ile razy mam ci przypominać, że nie tylko ty masz potrzeby – karci mnie.

Odwracam od niego wzrok, a lzy palą mi oczy, jakby miały spłynąć po policzku, ale wiem, że nie spłyną, nigdy nie spływają.

Evan zrobił dla mnie tak wiele. Był przy mnie po tym, jak straciłam Dahlię w wypadku. Teraz chwyta mnie za ramię i odwraca twarzą do siebie.

– Nie odwracaj się ode mnie, kiedy do ciebie mówię.

Wbijają palce w moją skórę na tyle mocno, że mogłyby zostawić siniaki.

– To boli – sapię, wrywając się z jego uścisku.

Jego oczy się rozszerzają, a ja cofam się o krok, gdy jeszcze raz łapie mnie za ramię, chwytając palcami to samo delikatne miejsce. Przyciąga mnie do siebie, kładzie dłoń na moich plecach i całuje mnie bez przekonania w czubek głowy.

– Przepraszam cię, kochanie. Nie chciałem. Wiesz, jak się czuję rano, zanim wezmę działkę.

Trzy powolne, złowieszcze stuknięcia wstrząsają ścianami mojego małego mieszkania i oboje podskakujemy nerwowo.

– Co to było? – Evan odsuwa się ode mnie. – Słyszałeś to? – Podchodzi do drzwi wejściowych, by się rozejrzeć. Nikogo tam nie będzie. Ponieważ on jest na zewnątrz budynku, stoi na chodniku i patrzy prosto na mnie.





Człowiek Bez Twarzy.

Czasem nosi bluzę z kapturem, innym razem pelerynę, a kiedy indziej kaszmirowy płaszcz. Zawsze ma naciągnięty na głowę kaptur, który spowija cieniem jego twarz. Choć nie widzę jego oczu, wiem, że on widzi moją duszę. Czeka na dzień, w którym ją zabierze.

SIĘGNIJ PO WIĘCEJ



**Papierowe
Serca**

-  Wydawnictwo Papierowe Serca
-  wydawnictwopapieroweserca
-  papieroweserca
-  papierowe_serca